

# Wspomnienia Adama Macedońskiego, założyciela KPN

*Autor strony POLONUS rozpoczął publikację wspomnień Adama Macedońskiego - założyciela KPN.*

*Jego fascynujące wspomnienia obejmujące 40 lat (od roku 1940 do roku 1980) wysłuchałem i spisałem, a po naniesieniu poprawek przez Autora, publikuję za Jego zgodą - pisze autor strony POLONUS.*

## 1. Pierwsza okupacja sowiecka (lata: 1939 - 1940)

Mój ojciec był granatowym policjantem we Lwowie. Jego brat – Józef Macedoński (por. 52 pułku piechoty w Tarnopolu) był jeńcem w Starobielsku i został zabity przez Sowietów w Charkowie w 1940 roku. We wrześniu 1939 roku Sowieci zarządzili, aby granatowi policjanci stawili się przy określonej ulicy we Lwowie. Była to zasadzka. Wszystkich, którzy przyszli zamordowano lub aresztowano. Ojciec, gdy szedł w to miejsce, zauważył za płotem sowieckie karabiny maszynowe. Ostrzegł innych i sam uciekł. Ale niektórzy jego znajomi zginęli. Od tego czasu ojciec ukrywał się.

W 1939 roku ja miałem 8 lat i dość dobrze pamiętam tą pierwszą sowiecką okupację. Sowieci trzy razy przychodzili po nas, aby nas wywieźć. My mieszkaliśmy we Lwowie przy ul. Łyczakowskiej, ale akurat do naszego mieszkania wejście było od bocznej ulicy (dom był przedzielony krata). Słyszeliśmy dwa razy jak przyjechali w nocy, aby nas aresztować. Wymieniali głośno nasze nazwisko, ale do nas nie trafili. Gdy przyszli po raz trzeci – nas już nie było.

Na przełomie kwietnia i maja 1940 roku uciekliśmy ze Lwowa do Krakowa, gdyż tam mieliśmy daleką rodzinę. Ojciec nawiązał kontakt z polskim podziemiem i miał lewe papiery, jako proboszcz katolickiej parafii. Mimo tych papierów przekraczał San wplaw, nielegalnie. My z matką uciekaliśmy, legalnie, posługując się papierami mamy na panięńskie nazwisko. Zgodnie z porozumieniem radziecko - niemieckim Polacy urodzeni na ziemiach, które po 17 września 1939 roku znalazły się pod okupacją niemiecką mieli prawo wrócić na te tereny. Moja matka urodziła się w Mielcu. Musieliśmy dać łapówkę Sowietom na granicy (wódka, a może także jakieś pieniądze), aby pozwolono nam stanąć przed specjalną komisją radziecko - niemiecką. Matka miała srebrne monety ukryte w garnkach ze smalcem. Sowieci grzebali palcami w garnkach i monety znaleźli. Zabrali je. Garnki ze smalcem oddali. Przed komisją trzeba było udowodnić, że się urodziło na zachód od Sanu. Nam się to udało.

## 2. Okupacja niemiecka (lata: 1940 – 1945)

Po niemieckiej stronie granicy żołnierze wyglądali zupełnie inaczej niż czerwoonoarmiści. Sowieci byli brudni, agresywni, „kurdupłowaci”, pijani. Na twarzy mieli widoczne zmiany skórne. Niemieccy żołnierze byli czyści, przystojni, wysportowani. Pomagali nam przenieść bagaże. Różnica między GG a okupacja sowiecka była olbrzymia i od razu rzucała się w oczy.

Dla uchodźców Niemcy zarządzili kąpiel, strzyżenie i dezynfekcję odzieży (bo po stronie sowieckiej była wszawica). Przy okazji sprawdzali mężczyzn, czy nie są obrzezani, aby odnaleźć Żydów. Spaliśmy w klasztorze w Przemyśle na ziemi, na rozścielonej słomie. Żywiły nas polskie organizacje charytatywne. Dostaliśmy darmowe bilety na pociąg.

Po przybyciu do Krakowa dalecy krewni matki odmówili pomocy więc początkowo zamieszkaliśmy w Skawinie u ubogiej kobiety, która utrzymywała się z żebractwa. Jej najstarszy syn chodził żebrac. Jeżeli wracał wieczorem z pełnym workiem użebranego chleba, to wszyscy się cieszyliśmy, że będzie co jeść. Zjedliśmy też ten smalec ze Lwowa, mimo że po drodze się zepsuł i był zabrudzony paluchami sowieckich żołnierzy, którzy szukali tam monet. Było bardzo ciężko. W Skawinie odnalazł nas ojciec i przeprowadziliśmy się do Krakowa do rodziny Eichhornów - sklepikarzy, na ulicę Mostową, na Kazimierzu (Salomon Eichhorn – ul. Mostowa 3 m. 5 – sklep „żelazny”). Stary Samuel zmarł na naszych oczach. Kobiety (m. in. jego żona i córka) ukrywały się w sklepie. Gdzieś w 1942 lub 1943 przyjechało w nocy Gestapo i aresztowało ich. Aresztowali też naszych sąsiadów państwa Tureckich, którzy ukrywali żydowską dziewczynkę. Pan Turecki nie przeżył Oświęcimia. Jego żona przeżyła. Dwóm zięciom Eichhornów mój ojciec pomógł ukryć się w lesie. Oni wojnę przeżyli. W 1945 roku przyszli do nas, zabrali niektóre przedmioty z mieszkania i wyjechali do Palestyny. Przysłali nam później stamtąd paczkę z pomarańczami, ale te się zepsuły w drodze. Nie miałem później z nimi żadnego kontaktu.

W czasie wojny chodziłem na tajne komplety. Nauka była w Podgórzu, na wzgórzu Lasoty. Tak skończyłem jedna klasę gimnazjalną.

Matka była bardzo zaradna. W czasie wojny żeby przeżyć zajmowała się handlem żywnością, a potem skórą, którą przemycaliśmy z ziem inkorporowanych do Niemiec. Sam brałem udział w takich wyprawach (pomagając mamie). Granicę między III Rzeszą a GG przekraczaliśmy nocą, nielegalnie w Zembrzycach, koło Makowa Podhalańskiego. Trzeba było się opłacać Niemcom oraz wiejskim bandom, które napadały na przemytników. Potem myśliśmy się w potoku i pociągiem wracaliśmy do Krakowa.

Ojciec początkowo zatrudnił się w granatowej policji, ale po tygodniu, czy po dwóch zbiegł i związany z ZWZ (potem AK) musiał się ukrywać do końca wojny. Wpadał czasem do domu na dzień czy dwa. Przeszedł do oddziału „Flisa” (AK) w rejonie Bielska. Miał pseudonim „Węch”.

### **3. Druga okupacja sowiecka (lata: 1945 - 1947)**

Po wojnie kresowiaci trzymali się razem. Czekaliśmy na III wojnę światową. Sytuacja wydawała nam się tymczasowa. Liczyliśmy, że wkrótce nastąpi zmiana i wrócimy do Lwowa.

Czerwonoarmiejcy podczas drugiej okupacji wyglądali już lepiej: mieli lepsze mundury i broń. Widać było zmiany, które były wynikiem pomocy USA dla ZSRR w czasie wojny. Jednak po wejściu Sowietów na ulicach Krakowa była „Sodoma i Gomora”, zwłaszcza nocą: strzały, krzyki, rabunki. U nas w domu przy Mostowej zamieszkał sowiecki oficer, który okazał się

człowiekiem b. inteligentnym i wykształconym – inżynier po studiach w Niemczech. Zapewnił on ochronę mojej siostrze i innym dziewczynom w kamienicy.

Po wojnie podjąłem naukę w gimnazjum im. Witkowskiego. W klasie założyłem oddział, do którego wstąpili chłopcy z przedmieść i ze wsi. Ci z miasta, z tzw. „dobrych domów” – nie. Oddział ten miał się zajmować walką z komuną o przedwojenną Polskę, o własność prywatną, wolność polityczną itp. Ale gdy byłem w drugiej klasie w liceum to zostałem aresztowany. W czasie aresztowania uciekłem i ukrywałem się.

Moim sąsiadem na Kazimierzu był Jurek Gregorski, który zalecał się do mojej siostry. Był ode mnie starszy i należał do organizacji Narodowy Ruch Oporu (miał pseudonim „Wilk”), która podlegała ROAK (Ruch Oporu Armii Krajowej) . W domu Jurka przy ul. Mostowej 4 brałem udział w wojskowym przeszkoleniu teoretycznym, które dotyczyły m. in. umiejętności posługiwania się bronią. Tam też u niego na wiosnę 1946 roku złożyłem przysięgę. Przyjąłem pseudonim „Mściwój” - ze „Starej Baśni”. Prosiłem jednak przy składaniu przysięgi, abym nie musiał zabijać ludzi. Obiecano mi, że będę pracował w wywiadzie. Na przykład pewnego razu Jurek wskazał mi pewien sektor Krakowa i kazał opracować mapę przejść przez kamienice na inną ulicę, albo polecił, abym obserwował posterunek milicji na Placu Wolnica (tam gdzie obecnie jest Muzeum Etnograficzne) i ustalić, w jakich godzinach milicjanci udają na ćwiczenia i kiedy wracają. Latem 1946 roku Jurka nieoczekiwanie aresztowali. Wówczas ojciec wywiózł mnie na wieś koło Głubczyc, na Ziemię Odzyskane, do rodziny w obawie przed uwięzieniem.

Dowiedziałem się później, że Jurek i inni mieli proces. Na przesłuchaniach niektórzy zwalali wszystko na mnie i na innego jeszcze kolegę, który także zdołał uciec. Opowiadano mi, że mogła nam grozić nawet kara śmierci, gdyby nas wtedy złapali...

Wróciłem w październiku 1946 roku, bo nikt mnie nie szukał, a ojciec chciał, abym poszedł do szkoły. Mieszkaliśmy już wtedy (od jesieni 1945 roku) przy ul. św. Katarzyny 4. Według prawa byłem ciągle małoletni.

Pierwszej nocy po powrocie do domu nad ranem przyszło po mnie dwóch młodych funkcjonariuszy UB, aby mnie aresztować. Poszedłem się ubrać do kuchni. Ubecy pilnowali drzwi z kuchni do pokoju. Nie wiedzieli, że z kuchni było wyjście na balkon a z balkonu – na korytarz. Tata zagadywał ich („Sam byłem policjantem, wiem jaka to praca”), mama podawała im kawę, a tymczasem siostra po cichu przesunęła rzeczy, które leżały w drzwiach na balkon i tarasowały przejście. Ja się ubrałem i wyszedłem przez balkon na korytarz. Nie oglądając się wyszedłem na ulicę z siatka na zakupy. Dostałem się na ul. Krakowską i stąd, idąc bocznymi przejściami, na ul. Gertrudy, do wujka.

Wiem od rodziców, że gdy ubecy zorientowali się, że im uciekłem, powiedzieli matce, iż mam się stawić na UB w ciągu trzech dni. W przeciwnym razie, gdy mnie znajdą, to mnie zastrzelą.

Wieczorem siostra przyniosła mi ciepłe ubranie (uciekłem tylko w spodniach i w swetrze). Następnego dnia wyjechałem ponownie do wsi k. Głubczyc.

Nadmieniam, że w tamtym czasie na ulicach Krakowa panował wielki ruch. Ludzie ciągle się gdzieś przemieszczali. Repatrianci jechali Kresów na Ziemię Zachodnie, niektórzy uciekali w Tatry i za granicę, wielu ludzi handlowało. Na ulicach było wiele osób, które nosiły torby, tobołki, walizki czy plecaki. Wśród młodzieży była moda na udawanie partyzantów. Chodziło się w butach z cholewami oraz w watowanych w ramionach marynarkach. Ocena AK była w tym czasie jednoznacznie pozytywna. Jednak prawdziwego partyzanta można było poznać po opaleniznie. Szczególną estymą cieszył się „Ogień”. Największym szpanem było chwalić się, że udziela się pomocy temu legendarnemu przywódcy partyzantów. Wiele osób chodziło z twarzami przewiązаныmi chustą, z uwagi na ból zębów, gdyż nie było ludzi stać na dentystę. Mydło było drogie, ludzie byli niedomyci, brudni. Charakterystyczne były zwłaszcza brudne ręce. Było mnóstwo pijanych. W czasie okupacji w sklepach niewiele można było kupić, ale zawsze była wódka. Po wojnie ludzie dalej pili. Dużą rolę odgrywał strach – wielu piło ze strachu. Piło się wódkę ze szklanek, albo z puszek po konserwach. Wielu cierpiało na alkoholizm. Powszechne było pędzenie bimbru i handel pokątny

Do marca 1947 ukrywałem się we wsi Grabniki koło Głubczyc. W międzyczasie założyłem zespół muzyczny. Ja grałem na harmonii, koledzy na flecie i skrzypcach. Graliśmy na weselach. Z tego żyłem. Na ziemiach zachodnich wielu było ludzi z kresów, często pół-Ukraińców. Na weselach strasznie pili i bili się. Bili się tak strasznie, że KBW zarekwirowała ludziom we wsi noże. Wtedy bili się widelcami itp...

Z miejscowym podziemiem rozklejałem plakaty w Głubczycach z hasłem „3x nie”, gdyż w opolskiem, podobnie jak w Krakowie, referendum ludowe 30 czerwca 1946 roku przyniosło wynik negatywny dla władz i zima 1947 roku była powtórka. Tym razem oficjalne wyniki były takie, że 90% głosowało „3x tak”.

W Grabnikach w lutym 1947 roku niespodziewanie zajechała pod nasz dom czarna wołga. Myślałem, że przyjechali mnie aresztować. A tymczasem z wołgi wysiadł szef KBW w Głubczycach, który chciał, abym zagrał na weselu jego córki. Nie chciałem, mówiłem, że mam rozbitą harmonię, ale on nie ustępował. Twierdził, że od dawna wie, że się ukrywam. Jego żołnierze skleili mi harmonię i musiałem grać wraz z kolegami przez trzy dni na tym weselu.

W marcu 1947 roku komuniści ogłosili amnestię. Wtedy wróciłem do Krakowa. Najpierw poszedłem do Jurka. Wyszedł jeszcze przed amnestią. On powiedział mi co UB już wie na temat naszego oddziału i co mogę im ujawnić. Poszedłem na UB, ujawniłem się i podałem pseudonimy ludzi, o których UB już wiedziała, że byli w oddziale. Powiedziałem, że byłem najmłodszy, starsi nie ufali mi, dlatego niewiele wiedziałem. W szczególności nie znałem prawdziwych nazwisk tych ludzi. Nie ujawniłem też informacji o oddziale, który założyłem w gimnazjum, choć UB coś o tym wiedziała, jak się okazało.

Potem, aż do 1955 roku (a może jeszcze dłużej?) UB co pół roku wzywało mnie na przesłuchanie żądając podania nazwisk osób, z którymi się kontaktowałem. Nigdy UB nie dowiedziało się ode mnie o żadnej z osób, która należała do mojego oddziału czy innych. Oczywiście proponowali mi współpracę. Ja odmawiałem. Straszili mnie wszystkim. Pomagało mi to, że byłem głęboko wierzący. Codziennie się modliłem – nie tylko dwa razy dziennie (rano i wieczorem). To mnie ocaliło od załamania. Ale nie jestem pewny, czy bym wytrzymał,

gdyby mnie bili. Bicia się bałem. Opowiadano wówczas o torturach stosowanych przez UB: siedzenie na nodze od krzesła, bicie po piętach, wkładanie szpilek pod paznokcie, przytrząskiwanie jader. To bicie w piety podobno strasznie boli – jakby piorun przechodził człowieka, od stóp aż do czubka głowy. Modliłem się, żebym umarł, gdyby mnie torturowali.

## 4. Czasy stalinowskie (lata: 1948 – 1955)

Gdy wróciłem do „jawnego” życia byłem bardzo aktywny. Należałem do harcerstwa, do KSMM-u, grałem w piłkę nożną w „Wawelu”, biegałem na 80 metrów, ćwiczyłem szable w „Sokole”. Zrezygnowałem z nauki w gimnazjum i chodziłem na przyspieszone kursy. Za poradą – rozkazem „Wilka” (J. Gregorskiego), który już tam należał, zapisałem się też od OM TUR. Siedzibę mieliśmy przy Runku Głównym 27. Należałem do kółka teatralnego i grałem m. in. w sztuce Szaniawskiego pt. „Most”.

Latem 1948 roku odbywała się we Wrocławiu Wystawa Ziem Odzyskanych. Tam miało dojść do „zjednoczenia” organizacji młodzieżowych. Miała być wielka „zadyma”, którą planowali przeciwnicy zjednoczenia, m. in. moi koledzy z OM TUR. Nic z tego nie wyszło. Ci, którzy planowali zadymę zostali aresztowani, zaś młodzież z różnych organizacji rozlokowano w namiotach tak, że byli pomieszani. Bez przeszkód doszło do zjednoczenia. W ten sposób, automatycznie, zostałem członkiem ZMP.

Postanowiłem natychmiast wypisać się z ZMP. Doradzono mi, abym nie płacił składek i nie przychodził na żadne zebranie. No i mnie wykreślili z ZMP. Stało się to w zimie na przełomie lat 1947 i 1948. Jurek Gregorski został. Strasznie się później rozpił. Zmarł w latach 80.

Potem miałem problemy, bo czy chciałem studiować, czy pracować to żądano ode mnie na podaniu, abym wpisał przynależność organizacyjną. A ja nigdzie nie należałem. Pytano mnie dlaczego nie należę. Odpowiadałem, że jestem wierzący. Z tego powodu nie chcieli mnie przyjąć na HKM (Historia Kultury Materialnej – kierunek na Wydziale Historii UJ) mimo że zdałem bardzo dobrze egzaminy. Dopiero w październiku, czy w listopadzie 1950 roku mnie przyjęto, po interwencji Ministra Kultury, na prośbę prof. Romana Reinfussa, który mnie popierał. Prof. Reinfuss – etnograf znał mnie z obozów etnograficznych, w których brałem udział w lecie w roku 1950.

U nas w domu była taka bieda, że żyliśmy więcej niż skromnie. Matka straciła budkę na placu, gdzie handlowała (zniszczyli ją domiarami). Ojciec nie miał renty, zatrudnił się jako portier w MPK. Za równowartość butelki wódki kupiliśmy kawałek zabagnionej ziemi pod Krakowem w Jugowicach. Sami ją wydrenowaliśmy i uprawialiśmy. Ale to była ciężka praca. Matka sprzedawała potem jarzyny i warzywa na placu. Nie mieliśmy pieniędzy. Siostra studiowała a na moje studia już nie było środków. Ponieważ nie dostałem stypendium, to zrezygnowałem z nauki na ASP i UJ (HKM)

W zimie 1951/1952 zostałem aresztowany. Trafiłem do więzienia za kawał o pudrze, który opowiedziałem gościom na moich imieninach.

„Spotykają się dwaj znajomi: Józek i Staszek.  
Staszek, wiesz czym się różni puder od rządu?”

Nie wiem.

Puder jest do twarzy, a rząd jest do dupy.

A wiesz, czym ty się różnisz od tego tramwaju, który jedzie ulicą?

Nie wiem.

Tramwaj jedź do zajezdni, a ty pojedziesz teraz ze mną na UB, za opowiadania antyrządowych dowcipów.

Ale ja nie mówiłem, jaki rząd jest do dupy...

Już my lepiej wiemy, który rząd jest do dupy.”

Jednym z gości na moich imieninach był Adam Antosz. Jak się później okazało był on funkcjonariuszem UB. Jego ojciec, podobnie jak i mój był granatowym policjantem w czasie wojny. Z tym, że mój ojciec walczył w AK i pomagał Żydom a ojciec Antosz został w granatowej policji. Mówiono też, że prześladował Żydów. Tenże Antosz miał znajomego księdza Bayera. Mówił, że to jego wujek. Był to głęboko cyniczny człowiek. Potrafił opowiadać mi w swojej prywatnej kaplicy ohydne świńskie kawały, takie budzące wielkie obrzydzenie. Adam poznał mnie z nim, aby się uwiarygodnić, że jest przeciw komunie.

Jak mnie aresztowali w zimie na przełomie lat 1951/52 to trafiłem do siedziby UB na Placu Wolności. Tam mnie przesłuchiwali i pytali ponownie o te sprawy, o których powiedziałem do protokołu, gdy korzystałem z amnestii. Ponownie potwierdziłem, że nic więcej nie wiem od tego, co im wtedy powiedziałem. Wówczas kazali mi zdjąć buty i skarpety i klęknąć na krześle. Pokazali mi prety, którymi będą mnie bić po piętach. Uratował mnie jakiś oficer, który wszedł do pokoju i powiedział, że on bierze mnie na przesłuchanie. Był on żydowskiego pochodzenia. Niedawno, jak była wystawa „Twarze krakowskiej bezpieki”, to poznałem twarz tego Ubeka. Nazywał się Farb. Później na ulicy powiedział mi, że znał mnie wcześniej. Ja miałem wielu kolegów Żydów. M. in. przyjaźniłem się z taką piękną dziewczyną – Haliną Winter. Ona później wyjechała do Izraela. Z nią często chodziłem do Klubu Żydowskiego na ulice Sławkowską na karpia po żydowsku. Ten Farb mi powiedział, że posiedzę z miesiąc i wyjdę, muszę tylko podpisać na UB, że popieram list biskupów w sprawie odbudowy kraju oraz zobowiązanie, że nie będę opowiadać kawałów politycznych. Ja to podpisałem. Dał mi też do zrozumienia, kto mnie wydał. Zapytał mnie bowiem o ojca tego Antosza – co on robił w czasie wojny. Ja powiedziałem, że nic nie wiem. Wtedy Farb mi powiedział (ale już na ulicy, gdy mnie wyprowadził z przesłuchania po więzieniu) - „Ty nie chcesz mówić, co ojciec Antosza robił w czasie wojny, a to Antosz ci zaszkodził.”

Więzili mnie na Montelupich. Więzienna zupa (kapuśniak z kawałkami mięsa) bardzo mi smakowała. Do tej zupy więziennej dawali taki gliniasty chleb, którego ja nie mogłem jeść. Po zjedzeniu tego chleba wszyscy w celi „pierzeli”. Ja się wstydziałem, bo w celi był jeden „kibelek”, nie oddzielony od reszty celi nawet żadną zasłoną. Pełnił on równocześnie funkcję umywalki. Ale starsi więźniowie się nie wstydzili ... A było nas ze trzydzieści osób w jednej celi. Spaliśmy po dwóch na łóżkach piętrowych – pod trzy łóżka, jedno nad drugim. Ja spałem na trzecim piętrze razem z takim starym i grubym kolejarzem. Tak wytrzymałem miesiąc i parę dni aż mnie wypuścili po głosowaniu.

Gdy wyszedłem z więzienia był luty albo marzec 1952 roku. Wróciłem na studia. Ale po pewnym czasie załamałem się i przerwałem naukę. Moi rodzice żyli w nędzy. Musiałem iść do pracy.

W październiku 1952 roku zamknęli mnie ponownie, ale już tylko na 48 godzin, profilaktycznie – przed wyborami do Sejmu. Wzięli mnie ponownie na przesłuchanie, na Plac Wolności. Przesłuchanie trwało całą noc. Przesłuchiwał mnie kolega ze studiów. Gdy go poznałem, to się do niego uśmiechnąłem - „Cześć Henryk”. On wtedy wstał i chciał mnie uderzyć w twarz. „Ja tu nie jestem żaden Henryk, tylko kapitan.” Przez całą noc (ponad 10 godzin) kazał mi siedzieć na krześle na baczność. Było to bardzo bolesne. Gdy w pewnym momencie zdrętwiały mi mięśnie i osunąłem się na krzesło, to uderzył mnie (wprawdzie lekko) w twarz i krzyknął: „Jak mówiłem baczność, to baczność, kurwa!”. Mimo tego całonocnego przesłuchania nic nowego im nie powiedziałem. Potem rano wszyliśmy razem do tramwaju. Wtedy mi powiedział - „Cześć, teraz jestem dla ciebie Henryk.”

Po porzuceniu studiów, od 1953 roku zamieszczałem rysunki w Dzienniku Polskim, w piśmie „Ziemia”, w „Przekroju”, „WTK” (Wrocławski Tygodnik Katolicki), „Ty i ja” a od 1957 roku w „Tygodniku Powszechnym”. Były to głównie karykatury.

Zacząłem też pracować. O pracę było trudno dla niepartyjnych. Ja miałem skończone Liceum Plastyczne i jeden rok ASP i UJ. Jako plastyk mogłem pracować w propagandzie w zakładach pracy, ale nie chciałem. Pracowałem więc fizycznie w różnych miejscach. Na przykład zostałem przyjęty do Spółdzielni „Mechanika” przy ul. Łazarza. Chętnie mnie przyjęli pod warunkiem, że będę grał na mandolinie w ich zespole. Pewnego razu personalny zebrał nas i mówi, że idziemy na Rynek, bo jest rocznica Rewolucji Październikowej. Każdy miał wziąć jakieś flagi, czy transparenty. Ja powiedziałem, że nie pójdę, bo matka jest chora i muszę wcześniej wrócić do domu. Wtedy od razu mnie wyrzucili. Pracowałem też w Nowej Hucie oraz m. in. w Hucie szkła w Płaszowie przy ul. Lipowej. Tutaj zastała mnie wiadomość, że Stalin zdechł. Upiliśmy się z radości wraz z robotnikami, z którymi wtedy pracowałem.

Dziś zapomina się o sytuacji, jaka była w Polsce po wojnie. My pamiętaliśmy rozwarstwienie przedwojenne, Holocaust, wojenne zbrodnie sowieckie i niemieckie. Myśmy tym długo żyli po wojnie. O okropieństwach wojny ciągle przypominała prasa, książki, filmy. W więc z jednej strony była w nas radość z tego, że wojna się skończyła, a z drugiej baliśmy się tego co przyszło.

Dlatego ja się nie dziwię czasem, że niektórzy moi bardziej tchórzliwi koledzy zdecydowali się na współpracę z nową władzą. Wiele jej działań można było oceniać pozytywnie, np. likwidacja analfabetyzmu, bezpłatne leczenie (akcja walki z gruźlicą, akcja „W” umożliwiająca bezpłatne leczenie chorób wenerycznych itp.). Wydawało się też (przynajmniej do 1948 roku), że komuniści w Polsce nie przekroczą pewnej granicy. Przez pierwsze lata po wojnie istniała w Polsce prywatna inicjatywa, opozycja polityczna, Bierut uczestniczył w procesjach Bożego Ciała, w urzędach było wielu urzędników sprzed wojny. Dlatego czasem rozumiem tych, którzy dali się przekonać. Wiele osób dało się przekonać. Poza tym niektórzy zapisywali się do partii, aby coś uratować albo coś zrobić dla Polski. Na przykład kolega

zapisał się do partii, został potem dyrektorem Muzeum Archeologicznego, gdzie znalazło prace wielu Akowców. I też NSZ - towców...

Ale wielu zapisywało się też dla korzyści materialnych...

Dlaczego ja nie zaakceptowałem nowej władzy? Składało się na to kilka powodów. Jestem z kresów, a kultura kresowa była bardziej patriotyczna niż na innych ziemiach polskich. Dlatego szczególnie raziło mnie niszczenie polskiej kultury, wyśmiewanie się z polskiej tradycji. Ponadto dobrze pamiętałem pierwszą sowiecką okupację w latach 1939 – 1941. Ojciec opowiadał mi o zbrodniach sowieckich z roku 1920 (brał udział w wyprawie kijowskiej). Wiele też czytałem o tym w „Rycerzu Niepokalanej” przed wojną. Byłem bardzo wierzący – dlatego nie przekonywała mnie ateistyczna i materialistyczna ideologia. Kościół uczył miłości, a komuniści - nienawiści. Do komunistów zraziła mnie także niesprawiedliwość. Na przykład to, że niszczyli prywatną inicjatywę. Moja matka została tak zniszczona domiarami i musiała zamknąć budkę, w której handlowała po wojnie. Albo to, że zamordowali mojego wujka w 1940. Nie do zaakceptowania było też komunistyczne kłamstwo. Dużą rolę odgrywały także względy estetyczne. Moim ideałem był angielski dżentelmen – czysty, schludny, który jak się bił, to jeden na jeden. Ruski cham o twarzy Mongoła, rubaszny, brudny, pijany był dla mnie nie do zaakceptowania. Wiedziałem, że ze Wschodu nie przyjdzie porządek, ale bieda, brud, łapownictwo. Gdy sowieci weszli do Krakowa miasto po pewnym czasie zaczęło śmierdzieć...

## **5. Przy budowie Nowej Huty (rok 1951)**

Mój pierwszy kontakt z Nową Hutą miał miejsce w roku latem 1951. Chciałem wówczas pojechać nad morze na wakacje (nigdy wcześniej nie byłem nad morzem), ale nie miałem pieniędzy. Postanowiliśmy więc (wraz z jeszcze dwoma kolegami: Jurkiem Cwiękałą i Bolkiem Woźniakiem) zatrudnić się do prac murarskich przy budowie Nowej Huty. Pojechaliśmy do Nowej Huty i zatrudniliśmy się przy budowie bloków. Było tam wtedy pełno robotników w kufajkach, pachniało wapno, słychać było różne mowy, m. in. mowę kresową. Przy budowie Nowej Huty – pierwszego socjalistycznego miasta znalazło prace wielu ludzi, którzy gdzie indziej by tej pracy wówczas nie znaleźli.

Pobieżnie nas zbadano, czy nie mamy przepukliny. W tym celu kazali nam spuścić spodnie i zakaszleć. Dostaliśmy mieszkanie jednopokojowe (kuchnia, łazienka, klozet, trzy łóżka – na owe czasy były to duże wygody) i po 150 złotych. Ponadto rękawice ze świńskiej skóry i z materiału. Na drugi dzień ciężarówka zawiozła nas (całą grupę robotników) na dzisiejsze os. Krakowiaków, gdzie budowało się od razu całe kwartały domów. Tam majstrzy przyjmowali chętnie nowych robotników, bo zbliżały się sianokosy i chłopci, którzy dotąd pracowali przy budowie, zwalniali się do prac w polu.

Ja, choć byłem z naszej trójki najmłodszy, to – wskutek wielu wcześniejszych przeżyć - wyglądałem najstarzej. Wyglądałem na siłacza, ale byłem bardzo delikatny. Dlatego brygadzysta (Stefan Wiczorek) chętnie mnie wybrał. Wraz ze mną zatrudniono pozostałych dwóch kolegów. Murowało się tradycyjnie, z cegły. Musieliśmy nosić cegły po kładkach z desek na piętra. Trzeba było bardzo uważać, aby nie spaść. Była to dla nas bardzo ciężka praca. Potem przywieźli transportery taśmowe, które przenosiły za nas te cegły na wyższe



kondygnacje, ale my musieliśmy przedtem cegły dowieźć na taczkach z kupy przy drodze, gdzie wysypała je ciężarówka do miejsca, gdzie był transporter i poukładać je na taśmę. Po dwóch, trzech godzinach pracy rękawice miałem w strzępach, a na rękach miałem zdarta skórę. Około 13-ej byliśmy w trójkę całkowicie wyczerpani. Wtedy przenieśli nas do brygady kobiecej. Kobiety pracował wolniej (miały niższe normy) i tam już zostaliśmy, w brygadzie Anny Pochwałowskiej z Lubelszczyzny.

W tym czasie Nowa Huta była przepełniona punktami sprzedaży alkoholu. W czasie pracy człowiek się poci, więc potrzebuje pić. Przywozili nam kawę, ale ona była niedobra. Więc ludzie pili co innego, często alkohol.

Po pracy siedzieliśmy w oknie mieszkania i patrzyliśmy na to, co się dzieje. Pijani robotnicy ciągle się bili. Były to zwykle potężne chłopcy. Milicja nie miała pałek i była taka kurduplowata, więc bała się interweniować.

Raz jeden głuchoniemy siłacz opił się i zaczął wrywać ławki i lampy. Ludzie śmiali się i krzydzeli (choć on nic nie słyszał): „Baby mu dać, baby mu dać”. Przyjechała milicja. W kilku rzucili się na niego, ale nie dali rady. On się otrzępał, zrzucił ich ze siebie i poszedł dalej.

Innym razem pobiły się dwie brygady: z Warszawy i z Radomia. Jedna brygada oskarżała drugą, że oszukują normy. Ci z Radomia to byli potężni mężczyźni, a ci z Warszawy niewysocy, ale krępi, „kwadratowi”. No i dali Radomiakom radę przy pomocy siekier. Krew lała się po schodach strumieniami. Jednego z tych zakrwawionych to myśmy u siebie w mieszkaniu przechowali, bo prosił o pomoc.

Często jak jechało się po wapno, to w dołach z wapnem znajdowano trupy.

Chłopcy wchodzili przez okna do domów, gdzie mieszkały dziewczęta. Na wyższe pietra dziewczęta wciągały mężczyzn w koszach. Raz zamiast robotnika wszedł do kosza milicjant. Dziewczyny jak go wciągnęły na drugie czy trzecie piętro i zobaczyły czapkę milicyjną, to go puściły i on się podobno zabił.

Karmili nas bardzo dobrze, zwłaszcza, że kucharki nas lubiły i dawały nam większe porcje. Raz na stołówce przyszła taka prosta dziewczyna z kuchni i mówi: „Umarł ten największy.” My pytamy: „Ale kto zmarł?”. „Ten największy. Król Polski.” Nie wiedzieliśmy o kogo chodzi. Ja miałem nadzieję, że to był Bierut. Ale w końcu okazało się, że to zmarł Kardynał Adam Sapieha. Był lipiec 1951 roku.

Po półtora miesiąca takiej pracy zarobiliśmy tyle, że mogliśmy wyjechać nad morze, na wakacje. W sierpniu 1951 roku zwolniliśmy się z pracy i pojechaliśmy nad Bałtyk.

Potem szukałem pracy w różnych miejscach. Kilka razy pracowałem też w różnych zakładach pracy w Nowej Hucie. Miałem więc tam wielu znajomych: ja znałem wielu ludzi z Nowej Huty i wielu ludzi stamtąd mnie znało.

## 6. Rok 1956

Pamiętam, jak w 1956 po „Poznańskim Czerwcu” odwiedziłem mojego kolegę, pracującego w redakcji Gazety Krakowskiej – Olgierda Jędrzejczyka. W związku z ujawnieniem części zbrodni stalinowskich (trwała właśnie destalinizacja), któryś z dziennikarzy powiedział usprawiedliwiająco – „Myśmy nie wiedzieli.” Wtedy Jędrzejczyk, który potrafił używać dosadnego języka i potrafił mówić odważnie (za to go lubiłem) powiedział: „Wszyscy jesteście kurwa chuj. Wszyscy wiedzieliśmy. Nie kłamcie. Byliśmy żołnierzami, zostaliśmy wynajęci i płacono nam za to!”

W październiku 1956 roku nie byłem już dawno studentem, ale miałem legitymację studencką. Dzięki temu spałem w akademikach (jako tzw. walet), korzystałem ze zniżek studenckich i jadałem w studenckiej stołówce (fałszowałem błoćki). Miało to dla mnie duże znaczenie, gdyż ciągle nie miałem pieniędzy. Przed Politechniką miał odbyć się więc studencki. Ja też tam zdążyłem. Po drodze, przy Alejach widziałem rząd radzieckich samochodów wojskowych zaparkowanych wzdłuż Alej. Budy miały zasnurowane, nie widać było żołnierzy. Na wiecu dyskutowana była kwestia naszego wyjazdu na Węgry. Przemawiał płk. Cynkin, który nas przestrzegał przed wyjazdem. Mówił, że jesteśmy otoczeni przez Rosjan i że oni tylko czekają, abyśmy poszli spod Politechniki na dworzec, żeby nas aresztować i wywieźć na Sybir. Przemawiał też Tejkowski, który namawiał, aby nie jechać. Myśmy się dali przekonać, aby zostać w Polsce i stąd pomagać Węgrom. Forma takiej pomocy była na przykład akcja oddawania krwi dla Węgrów (w związku z walkami było tam dużo rannych, którzy potrzebowali krwi, do transfuzji).

Po tych wydarzeniach władze podjęły działania, aby rozładować napięcie wśród młodzieży i to się udało. Powstał klub w Piwnicy Pod Baranami w Pałacu Potockich, Jazz Klub na Zwierzynieckiej, dwa lata później – Klub Pod Jaszczurami.

Ja bardzo rzadko chodziłem do Piwnicy Pod Baranami, chociaż namawiał mnie kolega ze studiów Piotrek Skrzynecki. Wiedziałem bowiem od Polaka, który do Polski przyjechał z Francji po wojnie i był zatwardziałym komunistą, że w piwnicach Pałacu Potockich była po wojnie sowiecka katownia. W Pałacu Potockich była w latach 1945 – 46 (a może 47?) sowiecka komendantura i siedziba Smiersz. Ten „Francuz” opowiadał mi, że gdy się wyprowadzili stamtąd i on brał udział w sprzątanii Pałacu, budynek ten był doszczętnie zrujnowany. Rosjanie zrywali parkiety, aby palić nimi w piecach, srali na podłogę (wszędzie było pełno ludzkich gównien) a z piwnic wywieziono cztery i pół ciężarówki ludzkich kości. Byli to prawdopodobnie głównie żołnierze Rosyjscy zamordowani przez Smiersz za różne przewinienia na ziemiach polskich. W piwnicach ich przesłuchiowano i torturowano. Pisał też o tym b. prezydent Krakowa Waligóra, w swych wspomnieniach. Przekazanie tych piwnic młodzieży i zorganizowanie tam kabaretu nawiązywało do starej azjatyckiej tradycji tańczenia na grobach. Na przykład w miejscach, gdzie NKWD pomordowano polskich żołnierzy w 1940 roku (w Miednoje koło Tweru i w Piatichtkach koło Charkowa) były później: plac zabaw i lotnisko.

## **Adam Macedoński, ur. 29 I 1931 we Lwowie.**

Od 1940 w Polsce, w Krakowie. W 1945 organizator grupy Ruchu Oporu Armii Krajowej w Liceum im. Augusta Witkowskiego w Krakowie. W 1946 uczestnik strajku uczniowskiego i demonstracji z okazji święta 3 V. Represjonowany przez UB, zmuszony do przerwania studiów i podjęcia pracy w 1952 w hucie szkła. W 1956 członek Studenckiego Komitetu Rewolucyjnego na Politechnice Krakowskiej, organizator pomocy dla powstania węgierskiego. W IV 1960 uczestnik obrony Krzyża w Nowej Hucie. Od 1976 współpracownik KOR, od 1977 aktywny działacz ROPCiO. W IV 1978 założyciel Instytutu Katyńskiego, od 1979 wydawca niezależnego pisma „Biuletyn Katyński”. W IV 1979 współzałożyciel Chrześcijańskiej Wspólnoty Ludzi Pracy. Pomysłodawca i wydawca niezależnego pisma „Krzyż Nowohucki”. W IV 1980 współorganizator pierwszej niezależnej manifestacji w Nowej Hucie w 20. rocznicę obrony Krzyża Nowohuckiego. We IX 1979 sygnatariusz deklaracji założycielskiej KPN. W VIII 1980 uczestnik głódówki w nowohuckim kościele Arka Pana, popierającej protest gdańskich stoczniovców.

Od IX 1980 członek „S”, działacz krakowskiego KOWzP. 13 XII 1981 internowany w Ośr. Odosobnienia w Nowym Wiśniczu i Załężu, zwolniony w VII 1982. W 1984 współtwórca krakowskiej Inicjatywy Obywatelskiej w Obronie Praw Człowieka Przeciw Przemocy, w 1986 założyciel Rodziny Katyńskiej w Krakowie.

Od 1953 autor rysunków satyrycznych publikowanych w wielu pismach w kraju (m.in. w „Przekroju”, „Szpilkach”, „Magazynie Polskim”, „Tygodniku Powszechnym”) i za granicą. Autor wielu wystaw plastycznych w kraju i za granicą. Od 1967 także autor wierszy i krótkich utworów prozą publikowanych m.in. w „Tygodniku Powszechnym” i „Przekroju”. W 2007 odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Za: [Encyklopedia Solidarności](#)

**Adam Macedoński** (ur. 29 stycznia 1931 r. we Lwowie), artysta plastyk, poeta, działacz niepodległościowy.

### **Życie i działalność**

W kwietniu 1940 r. wraz z rodziną ucieka spod okupacji sowieckiej do Krakowa. W 1945 r., jako uczeń Liceum im. Witkowskiego w Krakowie zorganizował Ruch Oporu Armii Krajowej. Aktywnie uczestniczył w krakowskiej demonstracji z okazji obchodów 3 Maja w 1946 r. i strajku uczniowskim. W 1950 r. zdał maturę w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie. Studiował na Akademii Sztuk Pięknych (1950-51) i Uniwersytecie Jagiellońskim historię kultury materialnej (1951-52). Był represjonowany przez UB i zmuszony do przerwania studiów i podjęcia pracy w hucie szkła. W 1956 r. uczestniczył w działaniach Studenckiego Komitetu Rewolucyjnego Politechniki Krakowskiej oraz jest organizatorem pomocy dla powstania na Węgrzech. W 1960 r. uczestniczy w obronie krzyża w Nowej Hucie. Jest pomysłodawcą i wydawcą pisma „Krzyż Nowohucki”. Od 1976 r. współpracuje z KOR-em, w 1977 r. wstępuje do ROPCiO. W 1978 r. zakłada Instytut Katyński, który już od 1978 r.

wydaje Biuletyn Katyński. W 1979 r. jest współzałożycielem Chrześcijańskiej Wspólnoty Ludzi Pracy (1979-85). W 1979 r. zostaje sygnatariuszem deklaracji założycielskiej KPN. Z okazji 20 rocznicy obrony krzyża, w kwietniu 1980 r., współorganizuje pierwszą niezależną manifestację w Nowej Hucie. W sierpniu 1980 r. uczestniczy w głodówce, popierającej strajkujących w Gdańsku stoczniowców, w nowohuckim kościele „Arka Pana”. Od 1980 r. należy do NSZZ „Solidarność”, działa w krakowskim Komitecie Obrony Więzionych za Przekonania. Po wprowadzeniu stanu wojennego internowany 13 grudnia 1981 r., zwolniony w lipcu 1982 r. Więziony w ZK w Nowym Wiśniczu i Załężu. W 1984 r. współtworzył w Krakowie Inicjatywę Obywatelską w Obronie Praw Człowieka „Przeciw przemocy”. W 1986 r. Założył w Krakowie Rodzinę Katyńską.

### **Twórczość**

Od 1953 r. aktywnie działa artystycznie publikując rysunki satyryczne w prasie polskiej (Dziennik Polski, Przekrój, Szpilki, Panorama Północy, Magazyn Polski, Tygodnik Powszechny) i zagranicznej (Paese Sera, Dikobraz, Izwiestia, Eulenspiegel). Od 1967 r. na łamach Tygodnika Powszechnego i Przekroju publikuje wiersze i krótkie utwory prozatorskie. W latach 1969-79 był twórcą i realizatorem Międzynarodowego Studia Folksongu. Autor wielu plastycznych wystaw krajowych i zagranicznych.

Za: [Wikipedia](#)

**Więcej o Adamie Macedońskim na stronie [POLONUS](#)**

Za: [POLONUS \(http://www.polonus.mojeforum.net/temat-vt860.html?postdays=0&postorder=asc&start=0\)](http://www.polonus.mojeforum.net/temat-vt860.html?postdays=0&postorder=asc&start=0)

Article printed from Bibula - pismo niezalezne: <http://www.bibula.com>

URL to article: <http://www.bibula.com/?p=8571>